

Aleksander Wirpsza

Uniwersytet Warszawski
szaruga@warszawa.home.pl

Proza późnych przesiedleńców

Katarzyna Karwowska: *Wypędzeni do raju. Portret własny późnych przesiedleńców z Polski w literaturze polskiej w Niemczech*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2016, 328 stron

Kwestia „późnych przesiedleńców” jest w Polsce wbrew pozorom stosunkowo słabo znana. Powojenne migracje z Polski do Niemiec (w zasadzie do Republiki Federalnej, do Niemieckiej Republiki Demokratycznej sporadycznie) odbywały się w różny sposób i miały skomplikowaną historię. „Późni przesiedleńcy” to ci, którzy do RFN przybywali po nawiązaniu w 1970 roku stosunków dyplomatycznych między PRL i RFN, przede wszystkim w ramach akcji łączenia rodzin, głównie ze Śląska (choć nie wszystkim zainteresowanym na to zezwalamo: chodziło o zatrzymanie „siły roboczej”) oraz z Warmii i Mazur, czyli terenów należących przed wojną do Prus Wschodnich. Największa grupa spośród nich wyjeżdżała z Polski jako „Niemcy” i deklarowała niemiecką narodowość, choć nie był to warunek konieczny: obywatelstwo niemieckie przysługiwało bowiem wszystkim, którzy legitymowali się nim przed wojną bez względu na narodowość – wystarczyło udowodnienie, że było się obywatelem Rzeszy lub jego potomkiem. Oczywiście deklarowanie przez przybyszy niemieckiej przynależności narodowej z pewnością stanowiło istotny czynnik podczas rozpatrywania podań,

lecz nie było koniecznością. Przy tym w odróżnieniu od emigrantów, którzy zyskiwali prawo do ubiegania się o obywatelstwo niemieckie, późni przesiedleńcy nie musieli, jak tamci, zrzekać się obywatelstwa polskiego – stąd często legitymują się oni dwoma paszportami. Ma to znaczenie i dziś, gdy, będąc dziećmi przesiedleńców, które wyjechały z Polski – jak np. pisarka Magdalena Parys – nie mocą własnej decyzji, lecz za sprawą wyboru rodziców, nie mają „wyrzutów sumienia”, o których pisze w trzecim rozdziale swej pracy Katarzyna Karwowska. Zarazem też są to autorzy, jak Britta Helbig, Krzysztof Niewrzęda czy Janusz Rudnicki, żyjący po roku 1989 w przestrzeni „pomiędzy” Polską i Niemcami.

Piszę o tym, by już na wstępie wyjaśnić specyficzny status bohaterów tej książki, nie dość moim zdaniem wyrażście przez autorkę określony, a który ciągle rodzi nieporozumienia, takie na przykład jak rozbieżności w niemieckich i polskich szacunkach liczby Polaków w Niemczech. Zważywszy, że w Polsce silniej niż u naszych zachodnich sąsiadów akcentuje się kwestię narodowości (w Niemczech podstawową kategorią jest obywatelstwo – w wolnym tłumaczeniu „przynależność państwowa”), jest to kwestia budząca czasami silne emocje. Sytuacja wydaje się skomplikowana, bowiem wśród pisarzy polskich w Niemczech wyodrębnić można różne kategorie: przesiedleńców, emigrantów i twórców, którzy w latach osiemdziesiątych znaleźli się w Niemczech, uzyskując tzw. *Duldung*, czyli pobyt tolerowany, który z czasem przekształcił się w rodzaj rezydencji o tyle ułatwionej, że od końca lat dziewięćdziesiątych można się poruszać bez przeszkód pomiędzy oboma krajami. Na przykład osobną grupę stanowili pisarze i dziennikarze związani z Rozgłośnią Polską Radia Wolna Europa w Monachium. Praktycznie rzecz biorąc, wszyscy pisarze żyjący w Niemczech w ostatnich dziesięcioleciach po części przebywają krócej lub dłużej w Polsce, niektórzy z nich mają swoje domy w obu krajach. Nie ulega też wątpliwości, że zarówno przemiany po roku 1989, jak i przystąpienie Polski do Unii Europejskiej zmieniły dawny status emigracji – autorka trafnie przywołuje tu słowa Gustawa Herlinga-Grudzińskiego mówiące

o zmianie statusu emigranta na sytuację Polaka żyjącego poza krajem z własnego wyboru i bez poczucia zagrożenia politycznego w ojczyźnie. Ta zmiana sytuacji otwiera przed badaczami literatury powstającą poza krajem nowe zadania. Jak pisze Karwowska, „Emigracyjność literatury polskiej rzadko była dotychczas badana pod kątem przystosowania się emigranta do nowej rzeczywistości jego korespondencji z kulturą kraju osiedlenia. Wynikało to ze zorientowania polskich pisarzy emigracyjnych na polskość”. To trafna uwaga, lecz warto ją uzupełnić o kwestię dodatkową: otóż literaturę emigracyjną często badano właśnie pod kątem jej emigracyjności i stosunku do „kwestii polskiej”, przy czym sam fakt jej tworzenia poza krajem stanowił w jej ocenie wartość dodaną, co prowadziło do przydawania ponad miarę wartości wielu utworom powstającym na wychodźstwie.

Rozprawa Katarzyny Karwowskiej stanowi w tym względzie niewątpliwie bardzo cenne rozpoznanie wstępne. Niezależnie od tego, czy szyscy przywoływani rzeczywiście są późnymi przesiedleńcami (to czasami trudno jednoznacznie określić, choć oczywiście można rzecz sprawdzić w dokumentach, ale i tu nie do końca: o ile Maria Kurecka rzeczywiście miała ten status, o tyle Witold Wirpsza uzyskał go jako jej mąż, choć sam nie miałby do tego podstaw – można wskazać inne podobne przypadki), ważny wydaje się przede wszystkim wysiłek odтворzenia przez autorkę tytułowego „portretu własnego późnych przesiedleńców”. Dokonuje tego, analizując powstające w tym kręgu utwory prozatorskie (poezja wyraźnie nie stanowi tu materiału badawczego, a szkoda, gdyż można w niej odnaleźć sporo wątków tożsamościowych, choć niekoniecznie wyrażanych wprost).

Klasycznym przypadkiem późnego przesiedlenia w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, niemotywowanym politycznie czy względami materialnymi, lecz wyborem osobistym, był wyjazd z Polski pisarki Britty Wuttke, autorki jednego z nielicznych utworów literackich dokumentujących los pozostających po wojnie w Polsce Niemców, powieści *Homuncullus z tryptyku*. W większości przypadków o wyjazdach decydowała perspektywa poprawienia sytuacji ekonomicznej,

wreszcie w dziewiątej dekadzie XX wieku bywały to także powody polityczne. Przy tym w większości przypadków, gdy chodzi o autorów, których twórczość czyni Karwowska przedmiotem swej uwagi, mamy do czynienia z ludźmi, o których wyjeździe z kraju decydowali rodzice i którzy dopiero poza Polską debiutowali jako pisarze. Te okoliczności sprawiły, że, odnajdując się na obczyźnie w stosunkowo młodym wieku, byli bardziej niż starsi koledzy i koleżanki wyczuleni na zachodzące w ich życiu zmiany, czemu sprzyjała z jednej strony gwałtowność wykorzenienia, z drugiej właściwa młodemu wiekowi wrażliwość. Jednym z podstawowych problemów, z jakimi musieli się zmierzyć, była kwestia wstydu związanego z wyborem kraju osiedlenia. Pisze Karwowska: „Dla tych, którzy «załapali się na pochodzenie», droga do wymarzonego lepszego świata była otwarta. Radość wielu bohaterów należy widzieć jednak przez pryzmat konfliktów sumienia. Doskonale zdają sobie sprawę z dwuznaczności swego czynu: «Ale jakby dziadek wiedział, że ja teraz Niemcem jestem, to by się chyba w grobie przewrócił». Według Antka Haacka zaś, bohatera powieści *Kino Muza* Artura Beckera, «Niemcy piekła jak zgaga». Opinia społeczna była bardzo krytycznie nastawiona do wyjeżdżających do Niemiec”. Warto jednak podkreślić, że o ile do początku lat osiemdziesiątych wyjazdy do Niemiec traktowane były jako swego rodzaju zdrada, o tyle później, szczególnie po wprowadzeniu stanu wojennego, stanowisko to uległo poważnemu złagodzeniu, przy czym trzeba tu podkreślić specyficzny status Berlina Zachodniego, który w tym czasie stał się, obok Paryża i Londynu, trzecim najpoważniejszym centrum politycznej emigracji (nietrafne wydaje się określenie powstających tu organizacji, jak Gesellschaft Solidarność e.V., mianem „postsolidarnościowych”, także nazwanie „Archipelagu” „miesięcznikiem Andrzeja Więckowskiego” uznać należy za nieporozumienie, gdyż pismo to było założone i redagowane przez zespół, wybór redaktora naczelnego zaś był jedynie zabiegiem organizacyjno-technicznym).

Bez wątplenia przeżycie wstydu jest jednym z podstawowych doświadczeń młodych emigrantów, przy czym wstyd ów dotyczy nie tylko kwestii samego osiedlenia się w Niemczech („zdrada”), lecz także

kwestii czysto egzystencjalnych. Ta sprawa w książce Karwowskiej została przedstawiona w sposób w moim przekonaniu nie do końca wyczerpujący. Wstyd bowiem pojawia się tu w różnych, czasem zaskakujących sytuacjach, dotyczy nie tylko pobytu w obozie przejściowym (tu raczej zasadne byłoby mówienie o poczuciu poniżenia), ale też choćby niedostatecznej znajomości języka przez rodziców. Młodzi, przyswajający sobie dość szybko nową mowę, czując wstyd, starają się, gdy to możliwe, w szerszym towarzystwie dystansować od rodziców popełniających w rozmowach poważne błędy. Te sytuacje w omawianej tu prozie powracają, choć może nie są tak eksponowane, jak zagadnienia związane z kwestiami tożsamościowymi (choć, oczywiście, też do nich należą). Ten poziom świata przedstawionego wymaga w przyszłości bardziej drobiazgowych rozpoznań i analiz. Warto wspomnieć, że powstanie (auto)ironicznej nazwy Klub Polskich Nieudaczników jest skutkiem przypadkowego przejęzyczenia. I tak przy okazji: sprawa „przejęzyczenia”, czyli przejścia z polszczyzny na niemiecki – choćby w pisarstwie Beckera – jest, z punktu widzenia badań literaturoznawczych, problemem wartym szerszej analizy, a z pewnością w niemieckojęzycznej twórczości tej właśnie grupy autorów, zasługuje na pogłębioną refleksję badawczą.

Jak wspomniałem, rozpoznanie poczynione przez Karwowską to zaledwie etap wstępny do szerszych i bardziej drobiazgowych badań. Rzecz jest o tyle warta uwagi, że mamy prawdopodobnie do czynienia ze zjawiskiem z punktu widzenia literaturoznawstwa, w szczególności historycznoliterackiego, epizodycznym, ale też ważnym. W wielu tekstach bowiem odnaleźć można swoistą konfrontację polskiej „provincjonalności” z „europejskością” (ten temat w rozprawie autorki się nie pojawia). Krytyka niemieckiego „raju” podejmowana jest raczej w odniesieniu do systemu wartości przyswojonych w niemieckim systemie edukacyjnym niż z punktu widzenia polonocentrycznego: widać to szczególnie w takich utworach – które siłą rzeczy nie mogły się znaleźć w polu widzenia autorki, gdyż powstały w ostatnim okresie – jak powieści Magdaleny Parys (szczególnie *Magik* i *Biała Rika*). Warto

też zwrócić w tym kontekście uwagę nie tylko na prozę, lecz również na eseistykę Artura Beckera, Basila Kerskiego czy pisarstwo Doroty Danielewicz, a także publicystykę Ewy Marii Slaskiej. Bez wątplenia warto te badania kontynuować, przy czym może należałoby odstąpić od wskazywania – z dzisiejszego punktu widzenia mało istotnej – kwestii formalnoprawnego statusu pisarzy (późny przesiedleńca, emigrant); ważnym natomiast wyróżnikiem byłaby tu kategoria „ludzi pogranicza”, niezależnie od tego, w jakim języku uprawiają swą twórczość.